



## IRENA FELDMAN

---

Ochotniczka Irena Feldman. Urodziłam się w Warszawie, 24 lutego 1909 r., jestem zamężna, pracowałam jako urzędniczka prywatna w biurze handlowym.

---

Wywiezieni zostaliśmy wraz z mężem 29 czerwca 1940 roku z Białegostoku, ponieważ nie chcieliśmy przyjąć paszportu sowieckiego.

Jechaliśmy dwa tygodnie, aż przywieziono nas do miasta Plesieck w *obłasti* archangielskiej, tam kobiety i dzieci załadowano na samochody ciężarowe, a mężczyźni pognali piechotą dziewięćdziesiąt kilometrów do posesji w lesie. (Była to *obłast* archangielska, *pryoziornyj rajon* nad rzeką Onegą, Krasnowski *mech-leso-punkt*).

Przesiedlonych osób znajdowało się tu prawie pięćset – Polacy wyznania mojżeszowego, przeważnie rodziny wygnane ze swoich rodzinnych miast (np. Pułtusk) przez Niemców, byli to ludzie przyzwyczajeni do pracy fizycznej i znikoma garstka inteligencji. Wszyscy bez różnicy pracowali w lesie na wyrębie (tzw. *lesopowale*) w odległości pięć – siedem kilometrów od miejsca zamieszkania, od 6.00 rano do 6.00 wieczorem. Zwolnienie od pracy można było otrzymać w wypadku stwierdzenia u chorego wysokiej temperatury, omdleń przy pracy lub bardzo ciężkiej choroby nieuleczalnej.

Pracowało się zimą, podczas największych mrozów, w śniegu po kolana, zaś na wiosnę podczas roztopów w wodzie. Latem rozpoczynaliśmy pracę o godzinie 3.00 nad ranem (przy traktorze, na zwałce). Trzeba było wypełnić normę (to znaczy pewną określoną ilość kubicznych metrów drzewa ściąć i przygotować do wywózki z lasu), żeby otrzymać 500 gramów chleba kobieta, a 700 – mężczyzna. W wypadku choroby otrzymywało się 300 gramów. Niestety, bardzo mało było takich, którzy wypełniali normę. Wynagrodzenie było minimalne, w żadnym wypadku nie starczało na chleb i zupę z cuchnących rybek, czasem jaglanej kaszy.



Jedynym wytchnieniem były niedziele (które nam później skasowano), wtedy niewielka garstka inteligencji, mimo całotygodniowego wysiłku fizycznego, zbierała się w jednym z naszych mieszkań. Dzieliliśmy się zdobytymi wiadomościami, urządzaliśmy rodzaj ćwiczeń pamięci, każdy recytował, co pamiętał, czytaliśmy listy od rodzin z kraju, które bardzo rzadko przychodziły. Te chwile pomagały nam wytrwać, lecz były niedozwolone. W razie przyłapania były surowo karane, gdyż nazywano je zebraniem, a to było wzbronione.

Śmiertelność była duża. Z początku wypadki w lesie z powodu nieznajomości pracy, później wycieńczenie, głód. Lekarza mieliśmy swojego, który często z narażeniem siebie bronił naszych spraw, dlatego został przeniesiony, a nam przysłano felczerkę, dziewczynę 18-letnią, Rosjankę.

Zwolniono nas 6 września. Mimo wielkich trudności komunikacyjnych dobiliśmy do Kujbyszewa, skąd wysłano nas na południe do doliny Farabu. Nie dojechaliśmy tam, lecz z Kaganu [Kogonu] cudem wprost do Taszkentu, stamtąd transportem wojskowym lotników i marynarzy do Buzułuku, gdzie wstąpiliśmy 5 grudnia 1941 roku do wojska.

M.p., 4 lutego 1943 r.